

Sobota-Niedziela, 18-19 czerwca 2011, Nr 141 (4072)

Kapłaństwo wielkich wyzwań

Z JE ks. bp. Edwardem Frankowskim, obchodzącym 50-lecie kapłaństwa sandomierskim biskupem pomocniczym, rozmawia Alicja Trześniowska

50-lecie kapłaństwa to okazja do spojrzenia na długą drogę powołania i przypomnienia sobie wszystkich tych ludzi, którzy mieli wpływ na jego realizację. Przeżywając złoty jubileusz, kogo Jego Ekscelencja szczególnie wspomina?

- Każdy jubileusz, a zwłaszcza 50-lecie posługi kapłańskiej, to błogosławiony czas wspólnego i wielkiego dziękczynienia Bogu, Kościołowi i ludziom za ten wielki głos Boga, który rozbudzał we mnie powołanie do kapłaństwa, oraz dziękczynienia za dar i tajemnicę kapłaństwa. Z wielką wdzięcznością i miłością chylę czoło przed moimi rodzicami Julią i Władysławem, przed moim środowiskiem rodzinnym i koleżeńskim. Wielką rolę w budzeniu się mojego powołania odegrali kapłani, moi proboszczowie z rodzinnej parafii, katecheci, przełożeni seminaryjni, rektorzy, wychowawcy i profesorowie. Ogromne znaczenie miały też dla mnie przykłady życia kandydatów na ołtarze diecezji przemyskiej.

Co wpłynęło na tak szerokie pojmowanie służby kapłańskiej Jego Ekscelencji: od posługi duszpasterskiej, poprzez wielką troskę o ludzką egzystencję i godność, aż po służbę społeczną, obywatelską i formację patriotyczną?

- Moje powołanie do kapłaństwa dokonywało się nie tylko w określonych warunkach życia rodzinnego i parafialnego, ale także w warunkach życia Kościoła i Narodu Polskiego. Czas pobytu w przemyskim seminarium przypadł na ostatnie lata kierowania Kościołem przez Piusa XII, a cały pontyfikat Jana XXIII (1958- -1963) był ukierunkowany na zwołanie, przebieg i wprowadzanie uchwał Soboru Watykańskiego II. Moje wstąpienie do seminarium duchownego w roku 1955 przypadło na czas stalinowskich represji wobec Kościoła, czego szczególnym wyrazem było uwięzienie Prymasa Polski Sługi Bożego ks. kard. Stefana Wyszyńskiego. W 1958 r. władze na 10 lat

wstrzymały budowę kościoła w Stalowej Woli. Trudności, jakie przeżywał Kościół w Polsce i Naród w Ojczyźnie, wyzwalały pragnienie służenia Bogu i Ojczyźnie w kapłaństwie, a wspaniałe wzory osobowe, które spotkałem na drodze mojego powołania, umocniły mnie w nim. Również pierwsze lata kapłańskiego życia wśród ataków, represji ze strony władz komunistycznych za wszelką naszą aktywność duszpasterską, jak np. obronę krzyży, zakładanie punktów katechetycznych w prywatnych domach, budowę kościołów i obiektów sakralnych czy nawet tworzenie nowych parafii wśród licznych przeszkód i szykan, nie tylko nie złamały naszej woli służenia Panu, wręcz przeciwnie - raczej ją oczyszczają, umacniają i hartowały.

Ważnym wydarzeniem, które wpływało na naszą formację kapłańską, była peregrynacja obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, potem uwięzienie tego obrazu na Jasnej Górze 2 września 1966 r.; wspaniałe obchody tysiąclecia chrztu Polski i niewpuszczenie na uroczystości milenijne do naszego kraju zaproszonego przez Episkopat Papieża Pawła VI, jak też niewydanie paszportu Prymasowi Wyszyńskiemu na uroczystość przyznania godności kardynalskiej. Solidaryzowaliśmy się z ks. bp. Ignacym Tokarczukiem, ordynariuszem diecezji przemyskiej, który doskonale rozpoznał potrzeby duszpasterskie swojej diecezji i wzywał, aby mimo zakazu i przeszkód wierni sami wznosili swoje świątynie. Polski Episkopat nie dał się uzależnić władzom komunistycznym i pod przewodnictwem Prymasa ks. kard. Stefana Wyszyńskiego i odważnych biskupów, jak ks. bp Tokarczuk i wielu wspaniałych kapłanów, wyzwolił wielką aktywność katolików świeckich w Polsce, a zwłaszcza w diecezji przemyskiej. Szczególnym przejawem aktywności i nielegalnej integracji społeczności lokalnej w diecezji przemyskiej było budownictwo sakralne.

W perspektywie doświadczeń zdobytych w czasie długich lat posługi kapłańskiej i biskupiej Ekscelencji, na jakie najważniejsze wyzwania stojące przed księżmi w obecnej rzeczywistości wskazałby Ksiądz Biskup?

- Wychowanie w solidarności i prawdzie - to pierwszy postulat pasterski na dzisiejsze czasy. Dążenie do wolności bez rozumienia, że autentyczna wolność jest wolnością, tylko do tego, co dobre, wyeliminowało z życia prawdę. Wszędzie tam, gdzie nie ma prawdy, jest zniewolenie, ograniczenie haseł wolnościowych do chciejstwa. Liberalizm moralny niszczy sumienia. Jeżeli kapłani chcą społeczeństwo wychować, przede wszystkim sami muszą być prawdziwi, autentyczni. Wszelkie kamuflaże, pijarstwo, umizgiwanie się do ludzi, którzy wykorzystują po prostu naszą obecność, to jest zdrada Chrystusa, Ewangelii. Niczego na tej drodze nie osiągniemy.

Drugi postulat to jest pochylić się nad rodziną, wychowaniem dzieci i młodzieży. W rodzinie formuje się osobowość każdego człowieka. Tam znajduje się wzór rodziców - to są te pierwsze połączenia - do nich odwołujemy się potem przez całe nasze życie. Dzisiaj problem rodziny to problem podstawowy, najważniejszy, ponieważ rodzina jest

poważnie niszczone. Robi się wszystko, ażeby osłabić więzi małżeńskie, przekonuje się do łatwego życia bez ofiarności, wyrzeczeń, poświęceń. W takich warunkach nie wychowamy dzieci na mądrych, dobrych, szlachetnych ludzi, zdolnych do odpowiedzialności, dojrzałości. Stąd zadanie dla nas wszystkich: żeby Naród był wolny, to musi być mądry. Tej mądrości młodzi ludzie muszą się nauczyć od swoich rodziców. W szkolnictwie znowu obserwujemy próby manipulowania programami szkolnymi, stały zamęt, zmiany. Bywa, że nauczyciele nie mają kogo uczyć. Musimy przyznać się do błędów, które popełniliśmy: że ulegliśmy propagandzie, że dziecko jest przeszkodą w karierze, awansie społecznym, że nie opłaca się mieć dzieci. Doprowadziliśmy do absurdu, że mamy coraz mniej dzieci. Coraz trudniejsze są warunki życia osób starszych, nie będzie miał kto ich utrzymać. To są konsekwencje daleko idące, brak wyobraźni, przewidywania. Do czego to wszystko prowadzi, czym się może zakończyć? To jest tragedia naszego Narodu.

A jakie zadania stoją przed kapłanami w sferze społecznej?

- Trzeba też wspomóc samorządy. Jest to zdobycz demokracji, tych czasów i dlatego widać, jak są gnębione, jak obciąża się je coraz nowszymi obowiązkami finansowymi, którym nie są zdolne sprostać. Z tego powodu coraz bardziej ulegają politykom, manipulowane są przez opcje polityczne. Tego trzeba się bać, przed tym bronić. Kościół z samorządami powinien trzymać się razem, żeby przynajmniej w Kościele miały wsparcie. Trzeba stworzyć atmosferę, żeby wszyscy mieszkańcy czuli, że oni są gospodarzami, że mogą wziąć swój los w swoje ręce i decydować, gdyż oni znają najlepiej swe najbliższe środowisko. Z samorządami powinni liczyć się politycy, władze wojewódzkie czy państwowe. Na poziomie samorządów można dużo spraw załatwić i wywalczyć, tylko sygnał, wydaje mi się, musi być mocniejszy i bardziej wyraźny, oparty na katolickiej nauce społecznej. Miałem to szczęście, że mogłem w parafii w Stalowej Woli tworzyć wspólnoty sąsiedzkie, wybrane w sposób demokratyczny, które są po dziś dzień. Ten eksperyment - myślę - dawał dużo światła, można było iść w tym kierunku, dzisiaj mielibyśmy o wiele mocniejsze wspólnoty w naszym sąsiedztwie.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

<http://www.naszdziennik.pl/index.php?dat=20110618&typ=wi&id=w111.txt>